

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MARYTNA MATWIEJUK: **Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Słuchają Państwo podcastu Narodowego Centrum Kultury. Dziś w Audycjach Kulturalnych goszczę Weronikę Sołtysiak, kuratorkę wystawy poświęconej twórczości Jana Bogusławskiego. Wystawy stworzonej przez Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki, a prezentowanej w siedzibie Instytutu Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie. Dzień dobry, Weroniko.**

WERONIKA SOŁTYSIAK: Dzień dobry, cześć.

MARYTNA MATWIEJUK: **Spróbujemy dziś opowiedzieć Państwu o postaci architekta i projektanta, który jest autorem wielu budynków, osiedli mieszkaniowych, kościołów, teatrów. Architekta i projektanta właśnie, bo projektował także meble, a nawet neony. Jan Bogusławski zyskał sławę jeszcze w czasach międzywojnia, no ale też z powodzeniem działał w zupełnie nowej, innej powojennej rzeczywistości i zerkając na jego biografię, ale też myślę, odwiedzając wystawę w Instytucie Wzornictwa, pierwsza myśl, która pewnie pojawia się w wielu głowach, to jest to zaskoczenie wielowymiarowością jego działalności.**

WERONIKA SOŁTYSIAK: Tak, i na tym mi najbardziej zależało, ponieważ jak rzeczywiście przeszło 1,5 roku temu zajęłam się w ogóle tą wystawą, to, co dla mnie na początku było trudne, to właśnie wielowątkowość tej twórczości. Naprawdę tych obiektów jest dużo, my i tak prezentujemy pewien wybór, ale tworząc scenariusz wystawy, zdecydowałam się na to, aby właśnie tę twórczość podzielić, nieco uporządkować i podzielić ją na grupy, bo według mnie dzięki temu widz wchodząc na wystawę ma taką możliwość, żeby nieco sobie uporządkować tę twórczość. Bo o ile jeszcze przedwojenną twórczość Bogusławskiego można w jakiś sposób nazwać poukładaną, bo tak naprawdę te pierwsze jego realizacje to są takie, no niesłychanej urody domy weekendowe, to są lata 30. XX wieku. Architektura, ja ją nazywam modernistyczna, ale osadzona w takich podwarszawskich realiach z wykorzystaniem naturalnych materiałów. Plus projektowanie mebli, ale mebli, które też można powiedzieć działają dwutorowo, czyli z jednej strony są to meble projektowane do tych właśnie domów weekendowych bądź bardzo ekskluzywnych willi, ale to wszystko jest jakby zlokalizowane w okolicach Warszawy, a z drugiej strony są to właśnie meble, które on pokazuje na różnych wystawach, więc można stwierdzić, że tutaj jest to dość wszystko bardzo spójne. Natomiast to, co się dzieje po wojnie, to rzeczywiście ta jego twórczość wybucha, no i rzeczywiście lądujemy w takiej twórczości wielowątkowej, z jednej strony są to, co powiedziałaś, teatry, to są kościoły, to są osiedla, to jest też wpisanie jego architektury w takie nowoczesne rozwijanie śródmieścia i centrum, więc naprawdę mnogość tych realizacji, jest tego rzeczywiście dużo.

MARYTNA MATWIEJUK: **Za chwilę będę chciała zapytać cię o tę wyrwę, która znajduje**

się w każdym życiorysie ludzi tamtego czasu, czyli okres wojenny. Ale jeszcze dla uporządkowania dodajmy, że Jan Bogusławski ukończył studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, po czym udał się do Francji. I jestem ciekawa, bo też pewnie się zastanawiałaś, jak ten wyjazd mógł wpłynąć na to, co tworzył później w latach 30.

WERONIKA SOŁTYSIAK: Jest to zdecydowanie ciekawy moment w jego życiu, ja jeszcze wrócę tutaj do tej Politechniki Warszawskiej, bo to też jest ważne, że on kończy Politechnikę Warszawską w takim momencie, to są lata 30., kiedy ta Politechnika Warszawska uchodzi za bardzo dobrą, znaczy do tej pory uchodzi za bardzo dobrą placówkę edukacyjną, ale wtedy rzeczywiście wychodzą stamtąd wybitni architekci. To, co też jest ważne, o czym ja tutaj ciągle podkreślam, bo wydaje mi się, że to jest mało zauważalne na wystawie, próbuję wyciągnąć ten wątek, to jest tzw. Studium Wnętrz i Sprzętu, bo często zastanawiamy się, dlaczego w ogóle Bogusławski zajął się meblami? I to właśnie dlatego, że przy Katedrze wtedy Architektury na Politechnice Warszawskiej działało takie Studium Wnętrz i Sprzętu. Temat niezwykle ciekawy, to miała być taka na zasadzie placówka badawcza, która miała zajmować się projektowaniem wzornictwa przemysłowego i designu. Ale mówię dlatego o tym, że właśnie to jest trochę taka konsekwencja, dlaczego on potem, po tak naprawdę bardzo krótkiej praktyce w Warszawie u Antoniego Dygata, zresztą jego późniejszego, to jest ojciec jego pierwszej żony, jakby po tym bardzo krótkim takim momencie pracy w Warszawie, on wyjeżdża do Paryża, ale właśnie też z tego powodu, że trochę tam pojechał za Antonim Dygatem, ale na pewno jest to moment, który szalenie oddziałuje na jego twórczość. W zasadzie Bogusławski nigdy nie pisał o architekturze, udzielał tylko kilku wywiadów, jeden z nich, który został opublikowany w latach 50. na łamach takiego magazynu "Stolica", on tam właśnie mówi o tym, że ten Paryż dał mu takie nowe otwarcie na sztukę, że Politechnika Warszawska mimo właśnie nawet tego Studium Wnętrz i Sprzętu, jednak wykształciła go jako takiego twardego architekta, który ma się skupiać na nowinkach technologicznych, na architekturze modernistycznej. Natomiast on właśnie w Paryżu miał takie duże zetknięcie ze sztuką dawną, co potem zaowocowało w dalszej jego twórczości.

MARYTNA MATWIEJUK: **Czyli lata 30. to są studia, to jest edukacja, potem rozwijająca się bardzo dynamicznie kariera, prywatna pracownia, wille podwarszawskie, o których wspominałaś. No i dochodzimy do wybuchu II wojny światowej, podczas tej wojny architekt trafił do niemieckiego obozu jenieckiego w Woldenbergu, tam jednak ta działalność kulturalno-architektoniczna nie zanika.**

WERONIKA SOŁTYSIAK: Tak, to jest w ogóle według mnie taki dość ciekawy przykład tego, jak z jednej strony jest się jeńcem wojennym, a z drugiej strony ma się przestrzeń na działalność artystyczną. Bo rzeczywiście ten oflag w ogóle uchodził za taki jeden z najlepiej prosperujących, znaczy w ogóle jak ja to mówię to mam po prostu ciarki na plecach, bo nie wiem, czy w ogóle da się coś takiego powiedzieć, że dobrze prosperującym, ale tam rzeczywiście bardzo dbano nie tylko o takie walory estetyczne można powiedzieć, w sensie tam rzeczywiście podobno był porządek, dbano o jakieś takie podstawowe potrzeby tych

jeńców, ale tam osadzona była inteligencja, to zauważono, że po prostu ci ludzie trochę się nudzą, to jeszcze bardziej dla mnie brzmi absurdalnie. Ale rzeczywiście to był taki moment, że ci jeńcy mieli możliwość, raz, do prowadzenia różnej działalności artystycznej, m.in. Bogusławski podobno zaprojektował tam ponad 100 rysunków. Niestety z przekazu rodziny wiem, że on te rysunki wysłał do swojej rodziny w Warszawie, natomiast nigdy do tej Warszawy nie dotarli. Z przekazu m.in. Jerzego Hryniewieckiego, który również był osadzony razem z Bogusławskim, wiemy, że właśnie wtedy już zaprojektował kościół w Stalowej Woli, który został potem zrealizowany, był realizowany od lat 60., ale też Bogusławski tam miał możliwość prowadzenia wykładów dla osadzonych, czyli były to zarówno wykłady z architektury, ale też z historii sztuki i historii designu. Więc można powiedzieć, że to jest taki dla mnie, znaczy jak ja w ogóle zaczęłam wchodzić w ten temat, to wydaje mi się, że to jest dość ciekawa taka wyrwa w jego życiu, bo z jednej strony wydawałoby się, że to jest bardzo ciężki czas, ale z drugiej strony to też pokazuje, że Bogusławski trochę był takim twórcą, który jakby nie potrzebował dobrego miejsca, nie potrzebował doskonałych narzędzi, tylko po prostu dla niego tak naprawdę najważniejsze było projektowanie i nawet w tym trudnym dla niego okresie był w stanie właśnie skupić się na projektowaniu, na pewno to była dla niego duża odskocznia. No ja dziś żałuję, że nie odnaleźliśmy tych rysunków, bo myślę, że to byłoby naprawdę bardzo ciekawe. W ogóle w tym miejscu, gdzie był ten oflag, teraz powstało muzeum, i wiem, że oni próbują zgromadzić kolekcję tych rysunków, więc ja jeszcze wierzę w to, że one gdzieś w pewnym momencie nam wypłyną i jeszcze będziemy mieli szansę zapoznać się z tym, co właśnie wtedy Bogusławski zaprojektował. Ale tak, tak jak powiedziałaś, no jest to trudna, ale na pewno bardzo ciekawa wyrwa w jego życiorysie.

MARYTNA MATWIEJUK: Zresztą kościół, o którym wspomniałaś, kościół w Stalowej Woli, jeden z najznakomitszych chyba projektów Jana Bogusławskiego. Po wojnie dołączył do Biura Odbudowy Stolicy. Jaki był jego pomysł na nową Warszawę, na nowoczesne miasto, które podnosi się z ruin, wyrasta z ruin.

WERONIKA SOŁTYSIAK: I właśnie tutaj można powiedzieć, że zaczyna się ta jego wielowątkowość, bo on rzeczywiście po II wojnie, tak jak wielu innych architektów, prawda? To był taki czas, znaleźli się w Biurze Odbudowy Stolicy, Bogusławski wylądował w takim Oddziale Saskiej Kępy. Jej pierwszym projektem powojennym jest w ogóle można powiedzieć, nawet nie projekt, ale i nie nadbudowa, bo to chodzi o to, że to jest kościół na Saskiej Kępie, dziś przy ulicy Nobla, to jest kościół, który został rozpoczęty przed wojną, ale wojna zatrzymała jego budowanie i potem Bogusławski jakby zaprojektował go od nowa, ale na fundamentach, które powstały przed wojną. Więc on już wtedy zaczyna właśnie taki moment, że z jednej strony tu powstaje tak naprawdę bardzo klasyczny kościół, on jest inspirowany sztuką gotycką, ale już tutaj widać takie inklinacje nowoczesności w jego twórczości, ponieważ już tam Bogusławski zaczyna stosować prefabrykację, ta prefabrykacja jest w ogóle wykonywana na miejscu, czyli elementy betonowe zaprojektowane przez Bogusławskiego do zbudowania konstrukcji kościoła powstają, właśnie są odlewane na miejscu. Ale tak jak właśnie powiedziałam, z jednej strony jest to bardzo forma klasyczna, czerpiąca ze sztuki dawnej, czyli gotyku, natomiast już właśnie z tymi różnymi unowocześnieniami, zresztą Bogusławski w tym tak naprawdę jedynym wywiadzie, w którym możemy złapać taką jego opowieść właśnie w tej

stolicy, o której wspominałam, gdzie możemy złapać taką jego opowieść o architekturze, on tam właśnie też mówi, że dla niego nowinki technologiczne są ważne, ale wykorzystuje je tylko wtedy, kiedy są mu potrzebne. Czyli korzysta właśnie z tego, co jest dla niego ważne i właśnie w tym kościele na Saskiej Kępie to się dzieje. Ale to, co powiedziałas dalej, jest tego rzeczywiście dużo. On startuje w licznych konkursach, na początku właśnie z ramienia Biura Odbudowy Stolicy, potem dość szybko z różnymi zespołami różnych architektów staje do wielu konkursów, chyba przytoczyłabym taki, który on też uważał, że był dla niego najtrudniejszy, czyli konkurs na Ścianę Wschodnią. Konkurs, no gigantyczny, wieloetapowy, było kilka w ogóle tych konkursów, ale w jednym z nich Bogusławski zaproponował taką bardzo klasyczną formę, to jest taka gigantyczna fasada inspirowana w ogóle sztuką można powiedzieć rzymską, a dokładnie to placem św. Piotra w Rzymie. Bogusławski o tym mówił, że to właśnie ma być sztuka taka monumentalna, przemyślana, ale właśnie osadzona w takich realiach klasycznych. Ja dlatego o tym mówię, bo to też pokazuje, że on wychodzi z tej sztuki dawnej, inspirował się nią, szuka w niej jakichś takich pomysłów, a z drugiej strony chwilę później w latach 60. stawia Pawilon Chemii w centrum miasta, projekt no niesłychanie nowoczesny. No niestety budynek rozebrano w 2008 roku, ale wtedy w latach 60. to było coś, o tym się mówiło, zastanawiano się w ogóle, jak ten Pawilon Chemii mógł powstać, tam były gigantyczne przeszklenia, to też jest istotne znowu, żeby zajrzeć też do historii w ogóle takiego pozyskiwania surowców do wykonania architektury, bo wtedy nie było dobrej jakości szkła, więc w ogóle wykonanie tak gigantycznych tafli szkła do stworzenia tego pawilonu, no było to coś niesamowitego, i właśnie, i to jest już bardzo nowoczesna architektura, wręcz można powiedzieć wyprzedzająca tamte lata. Tak że z jednej strony on proponuje właśnie w centrum miasta i w tym właśnie takim momencie odbudowy na gruzach wojennych stolicy, z jednej strony właśnie tutaj startuje do konkursu na Ścianę Wschodnią, bardzo klasyczna forma, a z drugiej strony chwilę później proponuje nam Pawilon Chemii. Tak że dlatego dla mnie ta twórczość jest niesamowicie interesująca.

MARYTNA MATWIEJUK: Z takim pełnym też poszanowaniem architektonicznego dziedzictwa polskiego i tu przejdę od razu do wątku, którego nie da się pominąć, rozmawiając o biografii Jana Bogusławskiego, czyli do odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Od momentu, w którym wygrał konkurs, czy raczej ex aequo zajął drugie miejsce na koncepcję odbudowy zamku, do momentu, kiedy zakończył nadzorować prace odbudowy tego budynku, minęło ponad 20 lat. Czy wiemy ze wspomnień, z rozmów z jego współpracownikami, jakim projektem dla niego osobiście była to odbudowa zamku?

WERONIKA SOŁTYSIAK: Zdecydowanie można powiedzieć, że był to projekt życia. Ja też uważam, że była to też jego największa porażka, bo historia Zamku Królewskiego jest szalenie interesująca. Znacząca to w ogóle, jak Zamek Królewski dzisiaj wygląda, jest kolażem architektonicznym, który stworzył Bogusławski. To jest połączenie różnych form zamku, które funkcjonowały do 1939 roku, natomiast został właśnie odbudowany, i to jest istotne, według projektu Bogusławskiego, bo ta informacja na kartach historii gdzieś ginie, istotne jest też to, że on wprojektował tam liczne elementy dające możliwość temu, żeby Zamek Królewski pełnił funkcję muzealną, bo od początku kiedy ten konkurs był rozpisywany, to właśnie w tym celu.

Plus to, co jest istotne, Bogusławski wykonywał tę pracę bardzo rzetelnie, na samym początku w ogóle miał grupę inwentaryzatorów, gdzie oni naprawdę niesamowicie skrupulatnie spisywali każdy najmniejszy element, który z tego zamku się ostał. To jest gigantyczna dokumentacja, naprawdę wykonana niesamowicie i potem na bazie tej dokumentacji, zresztą to też zakładał konkurs, że właśnie projekt miał wykorzystywać zachowane elementy z dawnej bryły zamku i właśnie potem na tej podstawie stworzył swój projekt, znaczy rysunki, które gdzieś tam odnaleźliśmy w archiwach, naprawdę są niesamowite i moim takim ulubionym, który niestety, no nie udało nam się pokazać go na wystawie, jest rysunek takiego detalu architektonicznego, w zasadzie to był kominek i to było niesamowicie narysowane, bo Bogusławski wypełnił bryłę kominka elementami, które z niego się zachowały i gdzieś odnalazł właśnie na tych ruinach, więc widać było, że to była naprawdę bardzo mozolna praca. Z takich przekazów rodziny, przyjaciół i prasy wiadomym jest, że Bogusławski na budowie był praktycznie codziennie. To było na pewno jego dzieło życia i on, no też wiemy z takich przekazów, że był nieustępliwy. On miał swoją wizję i bardzo chciał, żeby ona rzeczywiście była wypełniona dokładnie, tak jak on to zaplanował. Też istotne w ogóle w całej tej historii odbudowy zamku jest to, że Zamek Królewski mógł powstać w takiej formie tylko dlatego, że to był jeszcze ten moment, że żyli artyści, ale też były pracownice rzemieślnicze, które były w stanie wykonać różne rzeczy, które Bogusławski tam chciał zrobić. Dzisiaj mówi się, że te formy chociażby np. sztukaterii, które są odtworzone w Zamku Królewskim, raczej nie dałoby się tego zrobić dzisiaj, bo po prostu już nie ma takich specjalistów, którzy wtedy jeszcze, prowadząc przedwojenne pracownice, byli w stanie tym się zająć. O Zamku Królewskim to w ogóle można rozmawiać bardzo długo, bo to jest rzeczywiście gigantyczna, no tak jak powiedziałas to jest 20 parę lat jego pracy. Kończy się to dość tragicznie dla Bogusławskiego ponieważ, gdy w 1971 roku zapada już ostateczna decyzja, że Zamek Królewski będzie odbudowany. Bogusławski był na to gotowy, bardzo szybko powstał projekt budynku Zamku Królewskiego i w chwili, kiedy tak naprawdę zostaje zakończony etap budowy Zamku Królewskiego, Bogusławski jest odsunięty od tego projektu. I to, co powiedziałam na początku, uważam, że to jest dla niego taki pierwszy też moment w jego twórczości do zmierzenia się z porażką, bo na pewno tak było. W sensie to był jego gigantyczny temat, no tak o sobie myślę, no gdyby ktoś mi coś odebrał, co robiłam przez 20 lat, no to przecież jest gigantyczna sprawa. To jest trudne w ogóle, tam był cały taki spór, oczywiście nad odbudową zamku czuwało wielu konserwatorów, ja nie chcę już w to wchodzić, bo to jest jakby bardzo taka długa i trudna historia tego tematu, ale no pewnym jest to, że Bogusławski kończy jakby powstanie bryły budynku zamku i potem od tego zostaje odsunięty, mimo że wnętrza też zostają wykonane według jego projektu. Z jeszcze następnej strony myślę, że dla niego to był o tyle cios, że tak naprawdę on najbardziej lubił projektować wnętrza, więc w chwili kiedy mu się odbiera to, co najbardziej lubi, no to na pewno było to dla niego trudne.

MARYTNA MATWIEJUK: **À propos wnętr, chciałam jeszcze o Bogusławskim projektancie z tobą porozmawiać. Bo takim chyba najbardziej zagadkowym, być może najslabiej poznanym przez to, że też najtrudniej dostępnym elementem jego działalności są projekty mebli do siedzib władzy, do gmachów urzędów, ministerstw. Patrząc dzisiaj na te meble, choćby te, które prezentujecie na wystawie, zaskakujące może być to, że w tamtych czasach powstały tak lekkie, eleganckie formy, które całkiem nieźle się starzeją.**

WERONIKA SOŁTYSIAK: Też tak uważam. Dla mnie to jest w ogóle niesamowity temat, bo te meble do dnia dzisiejszego stoją choćby w Urzędzie Rady Ministrów w Alejach Ujazdowskich w Warszawie. Byłam tam już kilka razy i za każdym razem dostrzegam inny fenomen tego projektu. To, że w ogóle mamy możliwość obcowania z takim kompleksowym projektem Bogusławskiego uważam, że jest też ciekawe, bo on zawsze projektując choćby meble, wnętrza, myślał o naprawdę najdrobniejszych elementach i na szczęście, oczywiście Rada Państwa, też dzisiaj nieco zmienione są te wnętrza, to nie jest tak, że mamy wszystko 1:1, tak jak to Bogusławski zaprojektował. Trzeba o tym pamiętać, że to jest budynek cały czas funkcjonujący tam, mimo zmiany władzy i tak, że meble i te wnętrza w jakimś procencie wyglądają tak, jak wymyślił to Bogusławski, to i tak jest duży sukces. Najlepiej tak naprawdę prezentuje się tam gabinet premiera, bo jest to tak naprawdę przestrzeń niezmieniona, więc to, co zaczęłam mówić, że myślał o tym kompleksowo, gdy wchodzimy do tego gabinetu, to mamy tam po pierwsze, świetnie wykonaną boazerię ścian, mamy wykonane stiuki na suficie, mamy wykonane najdrobniejsze elementy do pracy osób, które tam są, czyli szafy, stoliki, biurka plus do tego meble wypoczynkowe, bądź meble, no takie do prowadzenia jakichś rozmów przy stole. Więc rzeczywiście efekt, gdy tam się wchodzi, jest powalający, ja tam naprawdę byłam kilka razy i to, co powiedziałam, za każdym razem dostrzegam inny fenomen tego projektu od tego, że nie wiem, detal na oparciu krzesła, na wystawie prezentujemy jeden fotel z tej kolekcji, to jest taki fotel z sową, z jasnego drewna, bardzo finezyjny mebel, ale właśnie on na oparciu ma zaprojektowane listki i gołębie, i potem te same listki i gołębie powtarzają się w takim dekorze na ścianie, więc naprawdę jak tam się wchodzi, to dopiero można poczuć, że ten program, który wymyśli Bogusławski, naprawdę był kompleksowy i niesamowity. To, co jest jeszcze ważne, jeśli chodzi o Radę Państwa, że każde z tych pomieszczeń miało inny dedykowany program, więc też ten zbiór mebli, które i my pokazujemy na wystawie, ale i który właśnie jest tam na miejscu, to jest kilkanaście tak naprawdę grup mebli zupełnie innych, one są wykonane z innego rodzaju drewna, z inną tapicerką, ale też właśnie z innym programem stylistycznym. Tak że dla mnie to jest chyba taki mój ulubiony temat w ogóle tej wystawy. To, co jest ważne w ogóle też w twórczości Bogusławskiego, że on bardzo lubił zawsze pracować w zespole, akurat przy Radzie Państwa zaprosił Henryka Grunwalda, to jest metaloplastyk, znany twórca warszawski i to właśnie w Radzie Państwa on wykonał m.in. różne takie elementy, no właśnie z metaloplastyki, które są osadzone na drzwiach m.in., ale także to są elementy oświetlenia. Natomiast drugą osobą jest Stanisław Sikora, przyjaciel Bogusławskiego, rzeźbiarz, z którym Bogusławski pracował przez wiele lat i zapraszał go do licznych projektów, i to właśnie jego autorstwa są choćby te rzeźbione właśnie sowy, które widzimy na wystawie, i inne postacie zwierzęce i ludzkie. Tak że dla mnie chyba taki najciekawszy przykład jego twórczości, ale przez to, że właśnie mamy możliwość zobaczenia tego na żywo i zastanowienia się właśnie, jak Bogusławski projektował i na czym mu zależało.

MARYTNA MATWIEJUK: **Ta dbałość o detale myślę, że też się przejawia w czymś, o czym wspomniałam na samym początku, czyli o reklamach świetlnych, neonach, które także Jan Bogusławski projektował, być może nie wszyscy z Państwa o tym wiedzą. Reklamy, które rozjaśniały Warszawę i dopiero od jakiegoś czasu chyba**

zwracamy na nie dostateczną uwagę, czasami jesteśmy niestety o krok za późno, by je uratować. Chciałabym zapytać, jak dzisiaj jest z tą spuścizną Bogusławskiego, czy ona zanika, czy jednak zyskuje popularność, potrafimy o nią dbać, myślimy o niej.

WERONIKA SOŁTYSIAK: Trudne pytanie i trudny temat. Jeśli chodzi o neony, bo może od tego zacząć, bo to w ogóle też jest ciekawy element w twórczości Bogusławskiego, bo jego projektu jest kilka budynków w Alejach Jerozolimskich, m.in. budynek stojący dzisiaj naprzeciwko Smyka nazywany Anty CDT-em, na dole był osadzony Bar "Praha", to jest taki dość duży kwartał zabudowy, on jest osadzony między ulicą Kruczą i Alejami Jerozolimskimi, i tam rzeczywiście Bogusławski wyposażył elewację w neony. Rzadko się o tym mówi, ale dla Bogusławskiego był to ważny temat, dla niego to była troszeczkę taka wisienka na torcie, to był element, który podkreślał budynek, te neony były umieszczone w różnych miejscach, na różnych wysokościach, różnej wielkości, ale to, co widać w tych projektach, które też prezentujemy na wystawie, które posiadamy z Archiwum m.st. Warszawy, że on bardzo pieczołowicie dba o te neony. Tam są dokładne notatki, są dokładne kolory, często opisuje je też w taki niesamowity sposób, że to nie jest kolor czerwony, tylko tam kolor karminowy itd. Więc widać, że on naprawdę, jak projektuje, to wkłada w to całego siebie i właśnie tak było z tymi neonami. Z tym dziedzictwem i tożsamością, i tym, jak my myślimy o Bogusławskim dzisiaj, jest różnie, wynika to według mnie z różnych kwestii, no właśnie chociażby z takiej, że kultowy Pawilon Chemii dziś już nie istnieje. Kolejnym, Bar Kaśka to też mało, kto wie, że to jest w ogóle projekt Bogusławskiego, dziś tak jest przetworzony, że trudno jest tam odnaleźć w ogóle pomysł Bogusławskiego. Więc rzeczywiście można powiedzieć, że ta architektura jego autorstwa trochę ma pecha, że nawet jeśli chcielibyśmy o niej dzisiaj mówić, to albo jej nie ma, albo jest tak przetworzona, że trudno odnaleźć właśnie te wątki stylistyczne Bogusławskiego. Anty CDT, o którym wspomniałam przed chwilą, czyli ten budynek zlokalizowany vis-à-vis Smyka, znów dzisiaj jest obłożony styropianem i ten zamysł różnych dekoracji, które były na tym budynku, też ich dzisiaj nie dojrzymy. Więc wydaje mi się, że z tego względu mówienie o tej twórczości jest trudne i nie jest on, to nazwisko nie jest może aż tak bardzo dzisiaj popularne właśnie z tego względu, że trudno jest nawet, nie wiem, chodząc po Warszawie, trudno jest mi odnieść się do czegoś, co w 100% może przedstawić jego twórczość. No szczęśliwie mamy Młotek, tak, to jest wysokościowiec zawieszony na Powiślu, budynek bardzo brutalistyczny, też ciekawy w ogóle w historii miasta, ale znowu ja go lubię, lubię tę architekturę, tam jest też kilka takich inklinacji, o których w ogóle możemy mówić w twórczości Bogusławskiego, m.in. na parterze jest taka bardzo fajna pergola, kiedyś tam mieścił się jeden z barów zlokalizowany właśnie w Młotku, jeden był właśnie na parterze, drugi był na tych ostatnich piętrach tego wieżowca, ale właśnie na dole jest taka niesamowita pergola, to jest bardzo typowe dla Bogusławskiego, i ten motyw dlatego też powtórzyliśmy na wystawie, ja nie wiem, czy to jest aż tak bardzo czytelne, ale próbowaliśmy się właśnie tym zainspirować, żeby trochę też w architekturze wystawy przemycić jakiś element z projektowania Bogusławskiego. Ta pergola się pojawia m.in. tutaj właśnie przy Młotku, ale też w domu prywatnym Bogusławskiego, dzisiaj nadal funkcjonującym na Saskiej Kępie, więc to są takie pewne elementy, które ja wynoszę z tej architektury i staram się o nich mówić. Ale to, co zaczęłam mówić, Bogusławski bardzo nie lubił tego budynku, i o ile dla mnie on jest po prostu, no budynkiem zupełnie łączącym się z tym nazwiskiem i w zasadzie, jeśli ktoś wchodzi

na wystawę i widzi gigantyczne zdjęcie Młotka, to mówi: "A, to Młotek, to wiem, to jest ten architekt", o tyle sam Bogusławski podobno bardzo nie lubił tego budynku. Pewnie to wynikało z tego, że to, co mówiłam przy zamku, on był bardzo skrupulatny, czuwał do ostatniego momentu nad budową, natomiast tam przy Młotku wydarzyły się różne rzeczy, tam zostały obniżone nieco piętra, poziomy, tam zostały na etapie budowy wprowadzone pewne zmiany technologiczno-użytkowe, które pewnie nie do końca były w smak Bogusławskiemu, dlatego finalnie podobno go nie lubił, ale no nadal musimy o nim mówić. Ale dalej w centrum, no szczęśliwie jeszcze się ostał Zodiak, tak? Niedawno odbudowany według projektu Bogusławskiego, więc na szczęście ta architektura w jakiś sposób, no tak jak Zodiak do nas wrócił, prawda? Ale jest to trudne, trudne zauważenie takiego jego rzeczywiście rzetelnego pomysłu na architekturę tamtych lat.

MARYTNA MATWIEJUK: A zatem zachęcamy Państwa do tego, by odwiedzając wystawę, która prezentowana jest w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego, nie tylko przyglądać się z bliska meblom, których na co dzień dojrzeć nie możemy, nie tylko wczytywać się w informacje, które zamieszczone są na planszach, ale także zadzierać głowę wysoko i zastanawiać się nad konstrukcją samej wystawy, zresztą bardzo pięknie zaprojektowanej. Dziś jej kuratorka Weronika Sołtysiak była moją i Państwa gością. Bardzo, bardzo ci dziękuję za powieść o Janie Bogusławskim.

WERONIKA SOŁTYSIAK: Ja również dziękuję i zapraszam na wystawę do końca września.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.